GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.

Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya [illegible] Kapitulny l. 7. II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 30. stycznia 1896. Nr. 5.

Medal i jego strona odwrotna.

„Lud wiejski między ładem a rozkładem."

Jak wszystko, co wychodzi z pod znakomitego pióra Stanisława hr. Tarnowskiego, tak i rozprawa, ogłoszona pod powyższym napisem w zeszycie listopadowym *Przeglądu Polskiego* z r. 1895 (str. 201—266), zasługuje z pewnością na to, żeby ją przeczytał uważnie każdy miłośnik nieszczęśliwej naszej ojczyzny. Jak przed sześciu laty przestrzegał autor w „Próbach rozstroju" wraz ze swoimi przyjaciółmi politycznymi: p. M. Bobrzyńskim („W chwili rozstroju") i St. Madejskim („Nasza opozycya") przed zgubną agitacyą fałszywych „przyjaciół ludu": tak i obecnie uważał on słusznie za swój obowiązek, wskazać ponownie na grożące narodowi z tej strony niebezpieczeństwo, a uczynił to z większą jeszcze siłą i z pewną — rzec można — natarczywością, którą łatwo zrozumieć, jeżeli uwzględnimy dziwną zaiste apatyę naszego społeczeństwa wobec knowań, „rozkładających" podwalinę naszej przyszłości. „Ta propaganda", czytamy na str. 202, „która się od lat kilku między ludem wiejskim systematycznie prowadzi, czy jest mniej czy więcej socyalistyczną, czy więcej zamaskowana pobożnością, czy otwarciej bezbożna, anarchiczną jest zawsze, bo usiłuje wprowadzić zamęt w umysły i sumienia, przekręcić wszystkie prawdy i fakta, przewrócić wszystkie pojęcia moralne, wszystkie wyobrażenia o życiu społecznem i jego warunkach".

Najpierw zastanawia się autor nad tem, co zrobiono w ostatnich lat dziesiątkach dla naprawy stosunków społecznych i słusznie, naszem zdaniem, zarzuca Sejmowi (str. 208), że „nie robił dość prędko, energicznie, że nie zrobił dosyć!" Kiedy zaś te lata schodziły na „powolnem, częściowem działaniu bez systemu i planu", zmieniało się coraz widoczniej usposobienie ludu wiejskiego, rozszerzył się widokrąg jego myślenia; znajomość praw, pod któremi lud żyje i stosunków, w których żyje, stała się powszechniejszą i jaśniejszą, ale też zarazem rozpoznawał on lepiej swoje potrzeby i dolegliwości, więc stawał się coraz bardziej wrażliwym na głosy, prawiące mu o wyrządzanych mu „krzywdach". Tu musiał autor zastanowić się nad szkodliwą działalnością ks. Stojałowskiego, któremu poświęca znaczną część rozprawy; nie możemy jednak dla braku miejsca streścić i rozebrać wszystkich jego wywodów; — chcielibyśmy raczej do nich nawiązać kilka uwag uzupełniających.

Widzieliśmy zawsze w szanownym autorze jednego z najszlachetniejszych i najświatlejszych reprezentantów polskiej szlachty i wdzięczni mu jesteśmy za to, że występuje w obronie wiary z całym zasobem serdecznego uczucia, wiedzy i wymowy, — cenimy też wysoko zalety i zasługi stronnictwa konserwatywnego, którego on jest członkiem; ale kiedy jest mowa o tem wszystkiem, co przyczynia się do „rozstroju" naszego społeczeństwa i grozi mu „rozkładem", nie możemy pominąć milczeniem błędów, od których nie jest wolną działalność tego stronnictwa i popieranych przez nie dzienników. Sam p. Tarnowski zarzuca „konserwatystom" obojętność dla spraw publicznych, „brak prawdziwej woli", „nieszczęsną, opłakaną ślamazarność" (str. 240) i przypomina im ze stanowczością, godną wszelkiego uznania, święte obowiązki, jakie na nich wkłada wiara, bo wszakże prawie wszyscy przyznają się do katolicyzmu. Nie odsłania on jednak wyraźnie samego jądra kwestyi, bo nie zadaje sobie pytania, czy zasadnicze pojęcia tego stronnictwa, czy cały jego polityczny kierunek zgadza się zupełnie z zasadami Kościoła? „Powtarzamy od wielu lat" — pisze on na str. 254 — „z małym dotąd niestety skutkiem, że stronnictwo, którego nam najbardziej potrzeba, to nie stronnictwo demokratyczne albo arystokratyczne, albo postępowe albo zachowawcze, ale stronnictwo porządnych ludzi — takich, którzy z jakiegobądź stanu pochodzą, w jakimbądź zawodzie żyją, jakiebądź zresztą mają polityczne wyobrażenia, myślą i wierzą tak samo, że wszelka nieuczciwość, podłość, niegodziwość jest sama w sobie zła, a w działaniu swojem zgubna" itd.

W tem określeniu brakuje nam jednego słowa, — słowa: „katolicki", a właśnie ten brak odsłania nam jeden błąd zasadniczy, który stał się powodem wielu błędów w całem działaniu politycznem stronnictwa *Czasu*: nazywa się ono nieraz „katolickiem" i nieraz już wystąpiło w obronie Kościoła, a jednak chce połączyć pod swoim sztandarem wszystkich ludzi „uczciwych" i „porządnych" bez względu na ich przekonania religijne. Więc też napotykamy w tym obozie obok wierzących katolików niejednego liberała, do jego koryfeuszów należy jeden (o ile wiemy) protestant, a przy ostatnich wyborach polecał nawet *Czas* kandydaturę żyda, który zapisał się także do cechu „Stańczyków"! Otóż nie wątpimy, że ludzie innych wyznań mogą posiadać pewne cnoty przyrodzone i zaliczać się do ludzi „porządnych", ale w życiu publicznem, gdzie chodzi o najwyższe dobra ludzkości, nie wystarcza ta uczciwość prywatna i nic dziwnego, że ludzie zaczynają wątpić o szczerości przekonań religijnych stronnictwa, które nie waha się niekiedy wysuwać na stanowiska najbardziej wpływowe i protegować znanych niedowiarków, które poprzestaje na połowicznym katolicyzmie *Czasu*, które nie chce się wyprzeć tłumacza „Lizystraty" i w wielu przypadkach, mianowicie w sprawach teatralnych i estetycznych, nie ogląda się wcale na wymagania etyki chrześcijańskiej. Któż nie wie

np., że *Czas* polecał systematycznie każdy nowy utwór Offenbacha i inne utwory niemoralne; razem z „Towarzystwem przyjaciół sztuk pięknych“ [1]) propaguje kult nagości w malarstwie i rzeźbie [2]), zachwycał się „Fryną“ Siemiradzkiego, ignorując wyniośle oburzenie *Przeglądu Powszechnego*, narzucał nawet ludowi wiejskiemu (razem z komitetem centralnym) takich „katolików“, jak były dyrektor krakowskiego teatru, na posłów i wogóle aż nazbyt często popierał osobistości, u których daremnie szukałbyś jakichkolwiek objawów religijnego ducha.

Cały wogóle kierunek *Czasu* dowodzi, że skupiające się wkoło niego stronnictwo nie jest przejęte owym duchem prawdziwie katolickim, którym odznacza się niemieckie „Centrum“. Prawda, że u nas są stosunki odmienne; nie było i nie ma podobnego prześladowania Kościoła, ale i u nas odebrano państwu i wszystkim instytucyom publicznym charakter katolicki, i u nas więc sprawa religii wymaga skupienia się wszystkich wierzących w jedno stronnictwo — nie szlacheckie, ani tylko „porządne“, ale katolickie, które w pierwszym rzędzie powinno dążyć do uzyskania szkoły katolickiej i ustaw, broniących religii i moralności (jakie proponowało „Centrum“ w roku ubiegłym), a nadto do rewizyi ustawy o równouprawnieniu żydów. Czyż to bowiem nie musi demoralizować ludu i działać rozprzęgająco na całe społeczeństwo, kiedy dzieci chrześcijańskie oddaje się tu i ówdzie na wychowanie żydom, kiedy katolicy idą do nich na służbę albo muszą słuchać wójta, burmistrza lub innego zwierzchnika wyznania „mojżeszowego“? I czy może lud jeszcze wierzyć panom, którzy bronią takiego porządku rzeczy, a mienią się katolikami? Czyż to nie musi wywołać zamieszania w głowach prostaczków, kiedy np. nawet starosta proponuje żyda na wójta (a słyszeliśmy i o takich wypadkach), albo nie chce wykonywać ustawy o spoczynku niedzielnym i wogóle nie tai się ze swojem niedowiarstwem a potem zaleca przy wyborach jakiegoś magnata w imię interesów katolickich? Wierzymy mocno, że i hr. Tarnowski nie uznaje tego wszystkiego za dobre; czemuż jednak nie mówi o szkodliwym wpływie, jaki wywiera na lud równouprawnienie żydów? Bo lęka się zbytecznie, równie jak całe jego stronnictwo, widma „antysemityzmu“ (por. str. 255). I my nie chcemy budzić nienawiści plemiennej, ale sądzimy, że nic tak jej nie roznieca, jak to właśnie równouprawnienie żydów, z którego oni korzystają w sposób niegodziwy i jesteśmy przekonani, że kto chce zyskać zaufanie ludu, musi go bronić od wyzysku i panowania żydowskiego, musi przemawiać w takich sprawach jasno i stanowczo, chociażby wypadło się narazić przez to pewnym osobistościom wysoko postawionym, które wietrzą zaraz jakiś niebezpieczny „radykalizm“ w każdem dążeniu do zmiany ustaw zasadniczych i do naprawy stosunków społecznych. Tu musimy wogóle zauważyć, że polityka naszych konserwatystów bywa zazwyczaj nie dosyć po chrześcijańsku prostą ale zanadto ostrożną, zanadto ogląda się na wszystkie strony, zanadto dyplomatyzuje i przez to staje się niezrozumiałą dla prostaków, dla ogółu i przybiera pozory pewnej dwulicowości tem bardziej, że ją popiera nawet garstka „światłych“ Izraelitów i ludzi, pozbawionych wszelkiej religii.

Nie posądzamy ich z pewnością ani o brak dobrej woli i szczerości, ani o brak patryotyzmu (jak czynią nasi ultrademokraci), ani o brak życzliwości wobec włościan i innych nie „dobrze urodzonych“, ani o filosemityzm, ale nie możemy zaprzeczyć, że czasem przebija się w ich przemowach i polityce pewna predylekcya dla „swoich“, jako też przesadna troskliwość o zachowanie wpływowych stanowisk i o interesa większej własności. To jest właśnie powodem, że nawet księża wydają im się zaraz niebezpiecznymi radykałami, jeżeli tylko wystąpią w obronie ludu przeciw żydom lub innym krzywdzicielom albo nie chcą głosować za jakimś „urodzonym“ opiekunem jego, który tylko w okresie wyborczym brata się z włościanami i z „niższem“ duchowieństwem swojego okręgu, a zresztą więcej dba o swoje konie, niż o sprawę Kościoła. — To jest również powodem, że przy ostatnich wyborach nie głosowano nigdzie za żadnym kapłanem rzymsko-katolickim: księża potrzebni są przy wyborach, — jeżeli mianowicie nie mają własnego zdania, — ale w sejmie ich nie potrzeba, bo przecież tam obejdzie się bez ich rad i wskazówek! Nie przemawiamy pro domo sua, nie chcemy w polityce wysuwać się naprzód i stawać na czele, ale też nie możemy służyć nikomu za powolne narzędzie, ani zgodzić się na to, żeby żądania Kościoła ignorowano.

Takie refleksye nasunęła nam ostatnia rozprawa hr. Tarnowskiego, która zresztą zawiera tyle trafnych a pięknie wypowiedzianych myśli, że nikt nie pożałuje czasu, poświęconego na jej przeczytanie.

X.

[1]) Wydało ono świeżo jako premię „Taniec wśród mieczów“.

[2]) Napiętnował wybornie ten kult ks. Niedziałkowski w znakomitem dziele swojem „O chrześcijańską zasadę“. Warszawa 1895, 2 tomy.

Religia i kult Masoneryi.

III. Geneza miłości szatańskich.

(Dokoń.) Wolnomularze palladyści, choćby nieopatrzeni jeszcze wysoką godnością, rekrutują się zawsze z rozlicznych warstw Masoneryi wszelkich rytów. Owoż, rzeczą wiadomą, iż nienawiść przeciw Bogu i Jego Chrystusowi wcielona jest we wszystkie stopnie i ryty masońskie, które, jako cel przedni działalności, zakładają sobie, zobowiązując się ku temu przysięgą inicyacyi, obalić i sprzątnąć religią z oblicza ziemi. Każdy palladysta jest przeto zaprzysięgłym wrogiem Boga, przeciw któremu, już przed profesyą ostateczną, podniósł on sztylet morderczy w charakterze sumiennego kadoscha. Od nienawiści zaś ku Bogu do miłości nieprzyjaciela Jego, krok jeden tylko....

„Religia chrześcijańska, — pisał B∴ Voltaire w słynnym liście swym do B∴ Damilaville, — jest religią bezecną, ideą ohydną, potworem, któryby tysiąc rąk niewidzialnych zgnieść powinno.... Zdławmy, zdławcie Bezecnika!

Chrześcijanie wszelkiego rodzaju stanowią złowrogie zbiorowisko fanatyków, złodziei, zwodzicieli i zwiedzionych, kłamiących z Ewangelią w ręku, nieprzyjaciół człowieczeństwa. Potrzeba ośmieszyć Bezecnika, obłedz zewsząd ten potwór, wygnać na zawsze z dobrego towarzystwa. Religia dobrą jest chyba dla mego lokaja lub szewca. Należy ją zniszczyć z pośrodka uczciwych ludzi, a zostawić nędznemu tłumowi, dla którego jest stworzona!“

Bluźnierstwa to po dziś dzień powtarzane są, oklaskiwane w wolnomularstwie szkockiem, francuskiem, włoskiem itp. jako fundamentalna zasada, głoszona i wykładana w rozliczny sposób.

„Nie dość jest zdławić Bezecnika, dodaje inny znakomity mason B∴ Quinet, — trzeba zadławić go w błocie“. I któż to jest ów Bezecnik? Odpowie nam świeżo jeszcze wysoki dostojnik sekty i zarazem dygnitarz Francyi: „Tak, powinniśmy zdławić Bezecnika, pomnąc, iż jest nim nie klerykalizm, ale Bóg sam“. Wygłosił to jawniej B∴ Proudhon, który rozpoczął karyerę swą masońską od hasła: „Wojna Bogu!“ Toż zaledwo przestąpił próg loży, przyjęty był w tryumfie przez braci, najwyższem zaufaniem i godnością opatrzon.

Widzimy przeto, iż na dość długo jeszcze przed tem, zanim posłyszeliśmy o Palladyzmie, nasienie jego szatańskie kiełkowało i rosło w wolnomularstwie wszelkiego rytu; co więcej, kosztowano już tam gorzkiego owocu jego: nienawiści piekielnej ku Bogu, Chrystusowi, Religii. Przed pojawieniem się Palladyzmu, cała ma-

sonerya, udzielając stopnia zwanego „Róża — Krzyż“, bluźniła przeciw Boskiej Osobie Zbawiciela, przecząc Bóstwu Jego, i sprowadzając Go do stanowiska Mistrza-Masona, sprawcy Gnostycyzmu, uznanego za ohydny i bezecny w dziejach Kościoła.

Nie przeszkodziło to wszakże niektórym słynnym mowcom wolnomularskim uznawać i głosić publicznie w lożach, że Chrystus Boży nie jest takim, jakim go przedstawiają rytuały masońskie, lecz jest rzeczywiście boskim Mistrzem wszelkiej świętości. I wobec tego, zamiast uczcić Go jako brata-masona, miotają się nań zaciekle, złorzecząc Jemu, Kościołowi i Religii. „Precz z Tobą, o Ukrzyżowany, który od ośmnastu wieków, dzięki spółdziałaniu władzy, trzymasz świat schylony pod twem jarzmem! Skończone już panowanie Twoje.... Precz z kłamliwymi i obłudnymi kapłanami! Nie chcemy Boga, ni Kościoła, ni księży, ni królów!“ Tak wołał „Wielebny“ Br.·.· Fleury [1]).

W czasie konferencyi, wygłoszonej w jednej z lóż Paryskich, Br.·.· Galopin, katechizując siostry i inne panie, ograniczył się na zaleceniu następnem: „zaniechać zgoła chrztu dziatek, spowiedzi, małżeństw religijnych, wody święconej przy śmierci“. Inny zaś Br.·.·, bardziej żarliwy odkrył w sposób całkiem otwarty i radykalny istotny kierunek masoneryi, dążącej do wyplenienia na świecie wszelkiej religijnej idei. „Tak, bracia, wołał on święcąc uroczystość wolnomularską, pod jakimkolwiek nazwiskiem katolicyzmu, judaizmu, mahometanizmu, buddaizmu lub innem, kryje się błąd straszny, wcielony w formy czci zewnętrznej; przewódzcy tych rozlicznych religij opierają się na tej zasadzie, że głupota ludzka nie zna granic....“

Tomy całe złożyćby można z mów podobnych, głoszonych następnie w ulotnych pismach, dziennikach i przeglądach masońskich. Czytając je, spotykasz ustawiczne, jedne od drugich zawziętsze napaści na duchowieństwo, Namiestnika Chrystusa, kult katolicki. Zaciekłość przeciw wszystkiemu, co chrześcijańskie, nie oszczędza niczego, ani dziewiczej czystości Niepokalanej Bogarodzicy, ani czci św. Józefa, ani nabożeństwa do Serca Jezusowego. Nauczanie religijne, zakony, kler, spowiedź, sakramenta wywołują najnienawistniejsze, bluźniercze ataki. W cytowanem powyżej dziele autor zebrał je z ust i pism braci i sióstr masoneryi w 50-ciu kartach; a świeżym dowodem tego mowy głoszone w rozlicznych włoskich miastach przez W Mistrza Adriana Lemmi, w których zwie Papieża „sztyletem, tkwiącym od wieków w sercu Italii“, miotając tysiączne bluźnierstwa przeciw nauce chrześcijańskiej, sakramentalnemu małżeństwu i Bożej Rodzicielce Maryi. Słynne czasopismo *La Civilta Cattolica* w kronikach swoich z r. 1892 mieści sporo ustępów z tych iście piekielnych przemówień.

Rzecz godna uwagi, że w owej zaciętej walce spotykamy ustawiczne szyderstwa z Biblii i oskarżenia przeciw Adonai, Bogu, jako sprawcy krzyczących niesprawiedliwości, aktów ohydnych nienawiści i ucisku względem niektórych ludzi, a nawet całego człowieczeństwa. I nie jest to zgoła szaleństwo indywidualne któregoś z nieszczęsnych braci; nie, to naturalny, rodzony owoc nauki masońskiej, takiej, jak ją sekta przedstawia, i jakiej urzędowo wymaga ona, aby wyznawaną była przez wszystkich adeptów w aktach inicyacyi do rozlicznych stopni i godności męskich i żeńskich. Otwórzmy np. rytuał masoński, podany nam przez Leona Taxila w dziele pt. *Les Freres Trois Points* vol. 2 pag. 104 et seq. Uczy się tam wyraźnie kandydata, że Bóg-Jehowa-Adonai to zawistny tyran, którego słabość i nędzne namiętności czynią wrogiem własnego stworzenia, nieubłaganym od początku świata dla pokolenia Kaina. Kain nie był synem Adama, lecz Anioła światłości, *Eblisa*, ducha ognia, którego królestwo mieści się w centrze ziemi, kędy dosięgnąć go nie może potęga złego Adonai, i kędy ubłogosławia on ludzi, adeptów swoich, w towarzystwie geniuszów ognia.

Kain, syn Ewy i Anioła Lucyfera, wspaniałomyślnym jest przyjacielem człowieka, promotorem wszelkiego ziemskiego dobra, wszelkiej swobody i źródła pokoleń ludzkości cnotliwej, masonów [2]). Abel, przeciwnie, syn Adama i Ewy, miał duszę podłą, służalczą i słusznie zabitym przez Kaina został; potomstwo jego, jak on, nikczemne jest, zabobonne. Stąd wieczysta walka złych i dobrych, z których jedni zostają pod opieką Anioła światłości, drudzy pod opieką Adonai. Lecz jeśli okrucieństwa i podstępy Adonai przeciw pokoleniu ludzkiemu ustawiczne są i wieczne, niemniej są dobrodziejcze a wieczyste miłośne troski Eblisa ku obronie wiernych synów jego. On to zachował ich czystymi od krwi skalanej Adama nawet po ogólnym potopie. I jakimże sposobem? Oto potomek Kaina a dziecię Eblisa umiłował żonę Chama, i z nich porodzili się pierwsi sprawiedliwi, czyli masoni. W sposób, iż przed i po potopie, pokolenie dobrych potomstwem jest Eblisa, pokolenie złych potomstwem Adonai.

Pomijając inne, mnogie baśnie rytuałów masońskich, dodamy jeszcze, że piekło przedstawia się tam jako miejsce spocznienia, kędy króluje Eblis, a z nim wierni wolnomularze. A z tego wszystkiego wniosek jasny, że Bóg prawdziwy, Bóg biblii i chrześcijan, najgorszym jest wrogiem człowieczeństwa, Eblis zaś przyjacielem i opiekunem najlepszym. Stąd miłość dlań, krzewiona z zapałem we wszystkich lożach i stopniach masoneryi, a nienawiść ku Jehowie - Adonai, wyrażana w rozlicznych formułach i obrzędach, stosownie do rytu i czasu, a wybuchająca, zwłaszcza w stopniu 30-ym kadoscha, godzącem ostrzem sztyletu w niebiosa!

Lecz któż-to właściwie jest Eblis? U Mahometan i wogóle, pośród ludów wschodnich, Eblis jest dyabłem. U Masonów, to Anioł światłości, Duch ognia, królujący w centrze ziemi, niezawisły tam i nieprzystępny gniewom Adonai, wroga swego, otoczon wielką liczbą innych duchów, sobie poddanych i zastępem wiernych ludzi. Owoż, jestże który Mistrz W., Róża-Krzyż lub kadosz tak ograniczony, aby pod tą nazwą i atrybucyami, nie uznał ubóstwianego Lucyfera?

Rzecz niewątpliwa, iż rozliczne wolnomularstwa, przynajmniej w stopniach wyższych, wzywają go, wielbią, miłują. I ta jawna demonolatria istniała już i kwitła w wysokiej masoneryi, na dość długo przed pojawieniem się palladyzmu, który tylko ideę tę wyjaśnił, upowszechnił, czyniąc cześć Lucyfera, Boga-Dobra, bardziej uroczystą, bluźnierczą. Wszak nie było jeszcze palladyzmu i świątyni Charlestonu, kiedy w lożach zwyczajnych brzmiały rozgłośnie i powtarzane były te piekielne szaleństwa Proudhona: „Przyjdź, o Szatanie, przyjdź! Przyjdź o spotwarzony przez kapłanów i królów, abyśmy Cię ujęli w objęcia i przycisnęli do piersi naszych! Oddawna znasz nas i my cię znamy.... A ty, Adonai, Boże przeklęty, idź precz od nas, zapieramy się Ciebie.... Każdy postęp nasz zwycięstwem jest, którem ścieramy bóstwo twoje. Adonai, imię złowrogie, wzgardzonem zostaniesz pośród synów ludzkich....“ I tak dalej, — długi ryk lucyferski, budzący zawiść między duchami piekieł!...

Leon Taxil świadczy, że do dziś dnia ryk ten szatański rozlega się w wielu Areopagach, czyli lożach ka-

[1]) P „La Franc-Maçonerie sous la 3-me République“ Tom I. pag. 100 et seq.

[2]) *Gazeta Kościelna* wspomniała niedawno o rehabilitacyi Kaina, głoszonej w świeżem dziełku jednego z nauczycieli Mojżeszowej religii. Jeśli rzecz tę zważymy głębiej, poznamy w tem wierne echo doktryny masońskiej, szczepionej skrzętnie w szeregach tak zw. intelligencyi semickiej. (*Przyp. autora*).

doscha. I wierzymy temu, dodając, iż we Włoszech, zastąpiony jest on częstokroć słynnym hymnem Carducci'ego, wyśpiewanym na cześć dyabła, a który zdaje się być tylko poetycznym przekładem szatańskiej prozy Proudhona. To pewna, że utwór ten piekielnego natchnienia ukazał się w Bulletynie W. Oryentu Włoskiego tom II. stron. 330 w r. 1869, jako protestacya Masoneryi przeciw Soborowi Watykańskiemu, i że Wolnomularstwo Włoskie przysposobiło go sobie i rozgłosiło przed zaprowadzeniem Palladyzmu do Europy. Śpiewano go na ucztach lóż, deklamowano w teatrach, a samiśmy oglądali na murach Turynu afisze, wzywające publiczność na te przedstawienia.

Takie były usposobienia Masoneryi do ostatnich lat dziesiątka, do czasu, słowem, kiedy lucyferski Palladyzm przybrał wpływ najwyższy i objął niejako przodownictwo nad innem wszelkiem wolnomularstwem. Demonolatria znalazła już grunt i drogę przygotowaną, i nie dziw, że odtąd szeroko się i bujnie rozwinęła na otwartej arenie. Albert Pike, założyciel rytu palladystycznego, miał, ku nieszczęściu swemu, umysł bystry, światły, zręczność mistrza-organizatora. Toż w ciągu lat 30 swojego masońskiego papiestwa, potrafił stworzyć korporacyą ściśle spojoną, a oddaną z zapałem czci Lucyfera. Oprócz własnych adeptów, wyciągnął on rękę ku *Odd-Fellows*, angielskim i szkockim, skończonym już wyznawcom szatanizmu, licznym bardzo, i teraz wiernie z nim sprzymierzonym.

Wszystko, co lgnęło do nauk rytuału o Adonai złym i Eblisie dobrym, wszyscy kawalerowie stopnia kadosch i siostry Mistrzynie, gromadnie przyszli ku niemu, zaciągając się ochoczo pod chorągiew Lucyferską, podniesioną przez W. kapłana Charlestonu, a zapewniającą im też same honory, i zwiększone jeszcze korzyści materyalne.

Ta jest autentyczna geneza czci i miłości względem Lucyfera. Jeśli całkowicie jeszcze nie zapanowały one w powszechnej masoneryi, to niewątpliwie w lożach wszystkich dają poczuć ducha i wpływ szatanizmu. I to, zdaniem naszem, stanowiąc grozę i ohydę XIX. stulecia, stanie się jednak, w końcu, ruiną nie tylko palladyzmu, lecz też i całego wolnomularstwa.

Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat!

Dr. S....

Quodlibet z motywów węgierskich.

Na dniu 19-go stycznia obchodził jubileusz święceń kapłańskich biskup dr. Jan Zalka w Raab. Kler dyecezyalny ofiarował swemu Arcypasterzowi wspaniały kielich złoty, kapituła legowała z tego powodu 5000 zł. na cele dobroczynne. Odpowiadając na życzenia prepozyta kapituły, jubilat wezwał duchowieństwo do zdwojonej a zgodnej pracy, szczególniej w stowarzyszeniach i szkole, aby naprawić szkody, które Kościołowi wyrządzili nieprzyjaciele.

— W sprawie prowadzenia metryk kościelnych ks. biskup Hornig z Veszprim wystosował do proboszczów swej dyecezyi okólnik, w którym ustanawia sposób postępowania na przyszłość. Konieczność prowadzenia metryk kościelnych udowadnia uchwałami Soboru trydenckiego. Na przyszłość więc w celach wewnętrznej służby kościelnej poleca prowadzić wszystkie cztery rodzaje metryk: urodzenia, bierzmowania, zaślubin i śmierci, z tą jednak odmianą, że normy i rozporządzenia państwowe nie mają obowiązywać metrykanta, który stosować się ma tylko do przepisów kościelnych. Metryki prowadzić należy w języku węgierskim in duplo, a duplikaty odsyłać co pół roku do konsystorza biskupiego, gdzie kanonik Szalay, jako dyecezyalny inspektor, będzie je badał i przechowywał.

— Ks. arcybiskup zagrzebski, dr. Jerzy Possilovic, do duchowieństwa na wyspie Mur (należącej do dyecezyi zagrzebskiej, ale nie do Kroacyi) wydał list pasterski z powodu tysiącletniego jubileuszu węgierskiego. Z listu tego za *Vaterlandem* cytujemy następujące myśli: „Na początku biskup mówi, że naród węgierski w r. 1896 obchodzi tysiącletnią rocznicę zajęcia tego kraju. Wzywa więc duchownych, aby jako dobrzy obywatele i wierni katolicy w uroczystości tej wzięli udział, tembardziej, że tylko religia chrześcijańska umożliwiła narodowi węgierskiemu przez 10 wieków opierać się najstraszniejszym burzom i zachować samodzielność. W czasach nowszych i najnowszych w Węgrzech także za przykładem państw innych nastał nowy porządek; postanowiono ustawy przeciwne zasadniczej prawdzie religii i chrześcijaństwa: owej zasadniczej prawdzie, na której państwo powstało i opierało się przez cały szereg stuleci, owemu kierunkowi, w którego duchu przodkowie nasi działali, walczyli i zwyciężali. Jest to innowacya, brzemienna wielkiemi niebezpieczeństwy dla państwa węgierskiego. W końcu nakazuje ks. arcybiskup, aby we wszystkich kościołach na wyspie Mur w pierwszą niedzielę po otrzymaniu tego listu podczas uroczystego nabożeństwa zapowiedziano wiernym z ambony uroczystość tysiąclecia i odprawiono modły na tę intencyą, iżby Bóg zachował i utrzymał we Węgrzech ducha praw, ustanowionych przez pierwszego świętego króla.

— Przed kilkoma laty był w Węgrzech jeden tylko dziennik katolicki *Magyar Allam*, dziś jest ich cztery, a mianowicie, oprócz powyższego, *Tiszantul* w Wielkim Waradynie, *Alkotmany* w Budapeszcie (organ stronnictwa ludowego) i *Hazank*, służący szczególnie interesom agrarnym. Bezbarwny, a raczej mieniących się barw, jest *Budapesti Hirlap*, a organu partyi Ugrona *Magyarorszag* nie można nazwać niechrześcijańskim. *Magyar Hirlap*, założony przed kilku laty w duchu rządowo-katolickim, zrzucił już maskę, bo wnet poznano się na farbowanych lisach.

— Kościół luterski zażądał już honoraryum za popieranie liberalnej polityki kościelnej. Węgierscy ewangelicy wyznania augsburskiego mianowicie polecili osobnemu komitetowi wypracowanie adresu z prośbą do ministra prezydenta o podwyższenie subwencyi państwowej, wynoszącej dotychczas 74.000 zł. rocznie. Komitet wykonał polecenie, komisya synodalna przyjęła adres a deputacya z 7 osób wręczyła go Banffyemu. W konkluzyi adresu wyrażono żądanie, aby minister prezydent wniósł przedłożenie rządowe, proponując podwyższenie subwencyi dla wyznania augsburskiego na 400.000 zł. rocznie.

— Żydowscy prefekci dystryktowi odbyli konferencyę, na której domagano się organizacyi wyznania żydowskiego lub autonomii żydowskiej. Temeszwarska gazeta *Freimuthig* pisze: „Będzie to piękne zaiste tysiąclecie. Wszystkie wyznania otrzymają autonomię, tylko katolickie nie, które stało u kolebki państwa węgierskiego, które do jego tysiącletniego istnienia najbardziej się przyczyniło, do którego należą dwie trzecie części ludności. Wszystkie inne wyznania wybierają sobie same zwierzchników. Tylko katolickimi funduszami jako łupem liberałów rząd zawiaduje; tylko nam katolikom antychrześcijański rząd wyznacza proboszczów, opatów, kanoników, biskupów. Śliczne stosunki! To nazywa się liberalnem równouprawnieniem".

— Minister wyznań dr. Wlassics wypowiedział niedawno do pewnej deputacyi następujące piękne słowa o przymusowem wprowadzaniu urządzeń kościelnych:

„Jak panowie nie życzycie sobie uszczuplania wolności religijnej i wyraźnie przeciw niemu się oświadczacie, tak też ja oznajmiam jak najstanowczej, że rząd w tym kierunku nie życzy sobie wcale wywierać przymusu i nie chce się wtrącać do konfesyjnych i liturgicznych różnic w gminach wyznaniowych wszelkich odcieni. Wszakże ustawa o swobodnem wykonywaniu religii i wogóle zupełnie liberalne przekonania rządu są najlepszą rękojmią, że państwo i jego organy w sprawach religijnych nie życzą sobie bynajmniej używać przymusu lub oktrojowania. Chcemy zawsze pamiętać, że wolność sumienia nie powinna doznać najmniejszego uszczerbku; nie może być to zadaniem żadnego rządu, a tem mniej rządu liberalnego,

który dumny jest z tego, że przyczynił się do stworzenia ustaw liberalnych".

Aby wartość tych słów należycie ocenić, trzeba wziąć to na uwagę, że wypowiedziano je do żydów; katolicy muszą znosić oktrojowanie niechrześcijańskich ślubów cywilnych i bezwyznaniowości, narzuconych wbrew woli ludu; wobec nich nie szanuje się wolności sumienia. W tem, co czyni katolikom, rząd węgierski nie szuka zaspokojenia swej dumy; jego dumę zaspakajają w zupełności pochwały — żydów, niedbających o wiarę.

— Miasto Oedenburg postanowiło salę w nowym ratuszu ozdobić portretem cesarskim. Malarz Kiss, któremu powierzono robotę, życzył sobie malować cesarza we fałdzistym płaszczu Wielkiego Mistrza Złotego Runa. W sekcyi jednak rady miejskiej zrobiono uwagę, że zakon rycerski Złotego Runa (ustanowiony w Bruges przez Filipa Dobrego, księcia Burgundyi, w r. 1430) jest instytucyą katolicką, więc płaszcz, proponowany przez artystę, dałby obrazowi charakter konfesyjny. Argument ten przemówił do przekonania sławetnych rajców: uchwalili, że portret ma przedstawić monarchę w bezwyznaniowym uniformie węgierskiego jenerała.

— Deputowany Franciszek Sima 10. b. m. zwrócił uwagę węgierskiego parlamentu na kalendarz firmy żydowskiej Goldstein Sami. Jedna z illustracyj wyobraża żyda, który z łuku wypuścił strzałę z napisem „ślub cywilny" i ugodził nią we wizerunek zmartwychwstałego Zbawiciela; figura przeszyta strzałą, pada z ołtarza, a bohaterski łucznik przypatruje się z miną tryumfalną swojemu dziełu. Sima, kalwin, polecił pamięci ministerstwa ten bluźnierczy wybryk fantazyi żydowskiej i wyraził nadzieję, iż rząd wystąpi przeciw wydawcy kalendarza z energią, wypróbowaną na dziennikarzach opozycyjnych. Idealista!

Słówko
o Synodach Kościoła ruskiego.

Uprzejmości jednego z dygnitarzy obrz. gr. kat. zawdzięczamy wiadomość, że z Rzymu przysłano egzemplarz uchwał ostatniego soboru prowincyonalnego ruskiego, odbytego w naszem mieście w r. 1891 pod przewodnictwem delegata papieskiego ks. arcyb. Ciasca, z Zakonu OO. Augustyanów. Egzemplarz ten był drukowany na próbę w Propagandzie; po zrobieniu potrzebnych poprawek, wytłoczony zostanie cały nakład i uchwały soboru uroczyście przez Jego Eminencyę ks. kardynała Sembratowicza i obu jego sufraganów przemyskiego i stanisławowskiego będą ogłoszone i w życie wprowadzone.

Dziwią się częstokroć ludzie i pytają, dla czego w Rzymie tak długo nieraz sprawy zatrzymują, że n. p. w obecnym wypadku pięć lat niemal upłynie między odbyciem soboru a ogłoszeniem jego postanowień. Przyczyna prosta: *Roma patiens, quia aeterna.* Ten się spieszy, kto się lęka, że mu czasu zabraknie.

Wiadoma rzecz, że przedostatni sobór odbył się w Zamościu r. 1720, w kilkanaście lat po przyjęciu Unii św. przez ostatnie dwie dyecezye, w schizmie trwające: lwowską i przemyską. Przewodniczył na nim nuncyusz papieski, Hieronim Grimaldi, arcybiskup edesseński. Dekreta z przedmową do Benedykta XIII. metropolity Leona Kiszki, wyszły w r. 1724 w Rzymie in 4-o. w drukarni Propagandy, (drugie wydanie tamże 1838 r. in 8-o, trzecie we fryburskiej *Collectio Lacensis* OO. Jezuitów). Ponieważ duchowieństwo unickie wówczas było mało ukształcone i niejeden kapłan zapewne języka łacińskiego nie znał, więc okazała się zaraz potrzeba ogłoszenia ich w języku polskim, aby się dla wszystkich stały dostępne. Tłumaczenia tego dokonał ks. Polikarp Filipowicz, Zakonu św. Bazylego Wielkiego, Opat Piński na Leszczu. Nosi ono tytuł: Synod prowincyalny *(sic)* ruski w mieście Zamojściu *(sic)* roku 1720 odprawiony, a w r. 1724 za rozkazem S. K. de Prop. F. łacińskim językiem w Rzymie z druku wydany, potem w krotce z zalecenia JW. JX. Leona Kiszki, metropolity całej Rusi na polski.... przewiedziony. Przedruk (?) in 8-o w Wilnie, w drukarni XX. Bazylianów 1785. Zdaje się jednak, że to jest wydanie pierwsze i jedyne, bo w approbacie wzmianka jest tylko o tem, że tłumacz, który w soborze zamojskim brał udział, *multis ab hinc annis* przekładu z języka łacińskiego dokonał. Może niewiele egzemplarzy odbito, może przekład ten obca, nienawistna ręka niszczyła, dość, że książka ta jest nadzwyczajnej rzadkości i tłumacza, ks. Filipowicza, ani Encyklopedya Orgelbranda ani rękopiśmienny katalog zasłużonych OO. Bazylianów, przez ś. p. ks. Sadoka Barącza pozostawiony, nie zna.

Dzisiejsi gr. kat. kapłani, równi nam wykształceniem gimnazyalnem i teologicznem, przekładu do zrozumienia uchwał soboru lwowskiego potrzebować nie będą. Pragniemy gorąco, aby unici, w karności kościelnej i duchu kapłańskim utwierdzeni, obok nas nad zbawieniem dusz Krwią Chrystusową odkupionych pracowali. „Przyjmij, Najświętszy Ojcze, — pisał metropolita Kiszka w dedykacyi dekretów soboru zamojskiego — te narodu mojego ruskiego życzliwe wota i te uniżoności i posłuszeństwa winnego dowody, żeby strumyczek od zrzódła oderwany (jak uważał św. Cypryan) nie zagnił się, ani gałęź odcięta od swego drzewa nie uschła". (Przekład ks. Filipowicza).

BIBLIOGRAFIA.

O pokucie i Komunii św. w siedmiu kazaniach wielkopostnych, napisał *ks. Ant. Wilczkiewicz;* wydanie drugie poprawione, 1896. w 8-ce st. 85. Cena 50 ct. Do nabycia u Jakubowskiego w Nowym Sączu.

Myśl to była szczęśliwa obrać za przedmiot kazań wielkopostnych nauki o tak ważnej a potrzebnej zawsze materyi. Nigdy nie można dosyć przypominać wiernym warunków, które koniecznie zrozumieć i dokładnie spełnić zależy, aby zapewnić sobie duchowe odrodzenie w czasie i szczęśliwość wiekuistą. Ale w kazaniach wielkopostnych ks. Wilczkiewicza nie tylko wybór tematu nam się podobał: staranne ich opracowanie zasługuje również na pochwałę.

Przystępnie i ze ścisłością logiczną autor przeprowadza naprzód prawdę o potrzebie nawrócenia się, a po niej rozbiera szczegółowo warunki św. spowiedzi, zamykając całą rzecz nauką o Komunii św. Co w kazaniu każdem ujmie przedewszystkiem, to jasny i naturalny podział, piękne porównanie i zrozumiałe obrazy, trafne cytaty z Pisma św. i Ojców Kościoła. W obecnem drugiem wydaniu tych kazań dodano jeszcze więcej tekstów, takich właśnie, które i rzecz objaśniają i wzmacniają siłę dowodową argumentacyi. — Strona dogmatyczna przedmiotu przedstawioną jest bardzo dokładnie na podstawie często przytaczanych orzeczeń Soboru Trydenckiego. Praktycznych zastosowań również jest dużo, a wszystkie świadczą chlubnie o wielkiej znajomości potrzeb i wad ludzkiego serca.

Sposób wysłowienia się jest płynny i jasny, styl piękny, miejscami prawdziwie poetyczny. Sądzimy, że kapłanom, pracującym in cura animarum, oddadzą te kazania wielką przysługę. Znajdą oni w nich należycie opracowany materyał, przedstawiony żywo i barwnie, pełny świeżych myśli i miejsc głęboko odczutych a wypowiedzianych w podniosłym nastroju ducha. Dlatego to nowe wydanie kazań wielkopostnych witamy z prawdziwą radością i polecamy je gorąco łaskawym czytelnikom.

Ks. A. B

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dania. Były kaznodzieja protestancki Christian Jensen wygłosił w Kopenhadze odczyt o połączeniu chrześcijan w jednej wierze. Sala była tak przepełniona, że wiele osób odeszło, nie uzyskawszy już wstępu.

Belgia. Biskupi zamianowali komitety dyecezyalne, które w myśl uchwał konferencyi biskupiej z ostatniego lata, mają w dyecezyach objąć kierownictwo ruchu chrześcijańsko-socyalnego pod nadzorem biskupów. Jak już wówczas biskupi zapowiedzieli, komitety składają się z osób, należących do obu grup katolickich, które na wiosnę pod nazwą demokratów i konserwatystów tak ostro się ścierały, że potrzeba było interwencyi Stolicy Apostolskiej i episkopatu. Komitety odbyły posiedzenia wstępne pod przewodnictwem biskupów a na 20. b. m. zwołano zebranie wszystkich komitetów do Mechlinu pod przewodnictwem kardynała Goossensa. W Leodyum do komisyi powołano między innymi profesorów Kurtha i Pothiera.

— Wybory gminne, dokonane niedawno, wypadły wyśmienicie dla katolików. Z 2603 gmin, które dziewięć prowincyi belgijskich liczą, 1981, t. j. 76 prc., ma reprezentacye katolickie w całości lub przynajmniej w większości, 533 liberalne, 78 zdobyli socyaliści a w 11 żadne stronnictwo nie uzyskało większości. Liberalizm chyli się widocznie ku upadkowi i traci zwolenników. Równocześnie niknie niezgoda w obozie katolickim dzięki przestrogom Ojca św. i nakazom biskupów. Jakkolwiek nie ma jeszcze takiego porozumienia, jak przed laty, to przecież w ciągu ostatnich miesięcy wiele zmieniło się na lepsze.

— W Brukseli umarł 2-go stycznia Frere-Orban, znany przywódca liberałów belgijskich. Urodzony w Leodium 1812 r., syn odźwiernego loży masońskiej w Leodium, już w r. 1847 został ministrem, zrazu robót publicznych, później finansów i z niektóremi przerwami stał u steru aż po r. 1884. Od pierwszej chwili wstąpienia na arenę polityczną aż do ostatniego tchnienia był zdeklarowanym wrogiem katolicyzmu; nie mając żadnej zgoła wiary, w r. 1873 przeszedł na protestantyzm dlatego jedynie, aby okazać demonstracyjnie swoją nienawiść do Kościoła. Szczególniej zgubnym był dla Belgii ostatni okres jego rządów (1878 — 1884). Z bezwzględną brutalnością zabrał się do wydarcia szkole charakteru chrześcijańskiego. W tym celu ukuł ateistyczną ustawę szkolną i przeparł ją w parlamencie. Gdy Papież nie dał się skłonić do udzielenia nagany biskupom, zwalczającym bezbożną ustawę, Frère-Orban zerwał dyplomatyczne stosunki z Watykanem: nuncyusz Vanutelli musiał wyjechać z Brukseli. Szczęściem było dla Kościoła w Belgii, że Frere-Orban nie miał do dyspozycyi takich środków, jakimi rozporządzał Bismark w czasie walki kulturnej. Trawiony bezsilną nienawiścią, musiał pod koniec życia patrzeć na zupełne rozbicie obozu liberalnego.

Ameryka Północna. Kardynał Satolli w przemowie do posła papieskiego, markiza Sacripanti, rzekł: „ujrzysz pan naród, który zamieszkiwa ogromne obszary, a pod względem smaku, dążeń i interesów materyalnych jest niezmiernie różny. Wszyscy jednak godzą się w jednem zadaniu: utrzymania konstytucyjnej jedności i wolności“. Takim jest sąd dyplomaty. Otwarty amerykanin, imieniem Braun, mówi jednak bez ogródek: „Przestaliśmy być obywatelami amerykańskimi; jesteśmy kapitalistami, robotnikami, farmerami, fabrykantami; każda klasa zaś rzuca się w rozpaczliwą walkę nie dla dobra publicznego, lecz dla swego interesu.... Chciwość bierze górę nad patryotyzmem, zazdrość nad miłością bliźniego. Przestaliśmy wybierać najlepszych do kongresu... Pytamy tylko, ile nasz poseł z kasy publicznej zdoła wydobyć dla okręgu wyborczego — ile nam może wyrobić posad. Chcemy zyskiwać, a wybory nasze to klucz do skarbu państwa“. Może sąd ten trochę za ostry; jeżeli jednak system publicznego wychowania nie zmieni się, to będzie niebawem prawdziwy. Stosunki amerykańskie chwalą niektórzy np. Ireland, Keane itd., ale dokąd one wiodą, to wypowiedział niedawno z cenną otwartością Harry Hayword, stracony w Minneapolis za pięciokrotne morderstwo, temi słowy: „Miałem przytem pyszną zabawkę i gotów jestem życiem ją zapłacić“....

Towarzystwo Domu Zdrowia dla kapłanów w Zakopanem odbyło zwyczajne Walne Zgromadzenie przy współudziale 28 członków w Tarnowie dnia 22. b. m. Odczytano protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia w Krakowie a temsamem wyjaśniono, że albo należało rozwiązać Stowarzyszenie, albo też siedzibę jego musiano przenieść do Tarnowa, gdzie mieszka znaczna liczba Członków, gdyż w Krakowie na dwa z rzędu Walne Zgromadzenia przybyło zaledwie po 3 członków.

Kto się przekonał z doświadczenia, czem jest Zakopane dla zmęczonych całoroczną pracą umysłową, kto widzi, jak wielka zachodzi u nas potrzeba domu zdrowia dla słabych kapłanów lub kleryków, których nie stać na pomieszczenie w zakładach lekarskich, kto ocenił, jaka to wygoda mieć w domu kaplicę i swobodne, miłe towarzystwo Współbraci, ten przyzna, że Stowarzyszenia nie rozwiązywać, lecz z podwójną gorliwością krzątać się należy, by jak najprędzej w uroczym zakątku tatrzańskim własny przytułek uzyskać.

Jakoż zakupiono już plac budowlany w zdrowem położeniu za 2.152 zł. 45 ct., omówiono plan domu o 13 pokojach, kaplicy, sali i kuchni z kosztorysem na 6.690 zł. a niebawem rozpocznie się gromadzenie materyału budowlanego. Walne Zgromadzenie przejrzawszy plany i wysłuchawszy sprawozdania Prezesa, udzieliło Wydziałowi upoważnienia do poczynienia dalszych kroków, i wybrało Komisyę kontrolującą, oraz trzech nowych członków Wydziału, a mianowicie. ks. Infułata dr. Babę z Tarnowa; ks. Królikowskiego, Filipina z Tarnowa i ks. dr. L. Klossa, profesora uniw. ze Lwowa. Nadto wielu wybitnych kapłanów z różnych dyecezyj uchwalono zaprosić na Delegatów. Zgodzono się również na wkładki częściowe.

Wydział tedy zwraca się z uprzejmą prośbą do P. T. Współbraci o liczne przystępowanie do Towarzystwa i popieranie go wkładkami. Członkowie zwyczajni płacą na ręce skarbnika ks. dr. Pechnika po 3 zł. rocznie oraz 1 zł. wpisowego, członkowie dożywotni składają jednorazowo 50 zł., założyciele 100 zł. Zato każdy założyciel ma prawo do osobnej Mszy św. co roku na wypadek śmierci. Pożądanem bardzo jest na razie składanie wkładek z góry i za czas następny, by oszczędzić procentów. Założyciele i dożywotni mogą składać ratami, przyczem doliczy się im zwyczajne wkładki dotychczasowe.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: Rektorem Seminaryum duchownego ks. kan. T. Łękawski, wicerektorem ks. kan. J. Stachyrak, Spirytualnym ks. K. Bieda. wikaryusz katedralny.

Instytuowany kanonicznie na prob. w Baligrodzie ks. J. Kulik, koop. w Tarnawcu.

Przeniesiony: ks. J. Skowron, koop. z Strzałkowic do Sambora.

Zmarł ks. Franciszek Wojnar, katecheta c. k. gimn. w Jarosławiu, ur. 1837 wyśw. 1864. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczeni expositorio canonicali: ks. Stanisław Gajewski, prob. w Olszówce; ks. Marcin Zuziak, prob. w Baranowie; ks. Maciej Maryniarczyk, prob. w Jazowsku; ks. Szczepan Gibel, prob. w Ryglicach; ks. Sebastyan Głodziński, kapelan wojskowy w Jarosławiu.

Przeniesieni: ks. Jan Wilczeński z Olesna do Podegrodzia, ks. Jan Górnik z Cmolasa do Chorzelowa, ks. Franciszek Sosin z Borowej do Łącka, ks. Józef Dulijan z Baranowa do Dębicy, ks. Leon Miętus z Dębicy do Borowej, ks. Bartłomiej Łaś z Chorzelowa do Cmolasa, ks. Wojciech Scisło ze Słopnic do Sromowiec niżnich, ks. Maciej Kosaczyński z Brzezin do Gawłuszowic, ks. Marcin Brożonowicz z Zaborowia do Baranowa, ks. Walenty Dutka z Łapczycy do Olesna.

Zmarł w Nowym Sączu jako deficyent ks. Józef Mika, były proboszcz w Siedlcach w 79. roku życia a w 53. kapłaństwa. R. i. p.

Konkurs na opróżnione probostwo w Czarnympotoku dla braku kompetentów przedłużony do 15. lutego.

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

poleca następujące nowości:

Bodzantowicz (Kajetan Suffczyński) **„Zawsze oni“.** Obrazy historyczne i obyczajowe z czasów **Kościuszki i legionów**, z portretami Tad. Kościuszki, jen. H. Dąbrowskiego, ks. Józefa Poniatowskiego i J. Kilińskiego, 2 tomy, 2·40 zł., w bardzo ozdobnej oprawie płóciennej z wyciskami 3·20 zł.

Karwicki Dunin Józef: Jak to in illo tempore bywało. Dokumenta z drugiej połowy XVIII. wieku, przedrukowane z zachowaniem oryginalnej pisowni, 25 ct. — Pierwszy pokument jest pięknem, wzniosłem błogosławieństwem, danem przez rodziców synowi, późniejszemu posłowi na Sejm i jenerałowi wojsk polskich, wyjeżdżającemu za granicę „na wojnę“ celem dalszego kształcenia się. — Drugi dokument jest to „Instrukcya synowi od ojca, jak się ma zachować na funkcyi poselskiej“

Maryan z nad Dniepru: Dzieje Polski do najnowszych czasów, treściwie opowiedziane. Wydanie II-gie, ozdobione 80 rycinami. 1 zł., kartonowane 1·20 zł., ozdobnie oprawne 1·50 zł

— **Dzieje literatury ojczystej dla młodzieży polskiej.** Część I-sza po koniec XVIII. wieku. 60 ct., oprawne w płótno 80 ct.

Pamiętnik I. Zjazdu XX. katechetów w Krakowie (27, 28 i 29 sierpnia). Ułożył i wydał **ks. dr. J. Bukowski.** 1·50.

Pelczar Józef ks. dr., prof. Uniw. Jag.: **Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim.** Część I-sza (stanowi całość). Kaznodzieje greccy do IX. wieku i łacińscy do XVI wieku, Kraków, 1896, 1·40 zł., w starannej oprawie 2 zł. Pierwsze w tym rodzaju dzieło w literaturze naszej

Przywódcy socyalistyczni a ich moralne zasady, dla braci włościan i robotników napisał **Stanisław Pasek.** Cena egzemplarza 5 ct., 10 egz. pod opaską 60 ct., 50 egz. z przesyłką 2·50 zł.

Tetmajer Kazimierz: Ksiądz Piotr, nowela, nagrodzona najwyższą nagrodą na konkursie literackim „Czasu“ 30 ct.

Wazow Iwan: Pod jarzmem tureckiem. Powieść osnuta na tle walki Bułgarów z Turkami w r. 1876. Autoryzowane tłumaczenie, z życiorysem i portretem autora i 20 illustracyami, 2 obszerne tomy 3·60, w oprawie płóciennej 4·50. — W chwili gdy półwysep bałkański zwraca na siebie uwagę całej Europy, a sytuacya w Bułgaryi podaje rozległe pole do rozmaitych komentarzy, bardzo na czasie jest ta powieść. Za tło służy walka, toczona z półksiężycem w dobie najokropniejszych prześladowań ze strony fanatycznych wyznawców proroka, która poprzedziła chwilę oswobodzenia Bułgaryi.

Wąsikiewicz Wincenty ks.: Czytanki niedzielne dla ludu, do teraźniejszych potrzeb zastosowane (z portretem autora). Wydanie drugie, poprawione, str. 565, 1·50 zł. — Ks. W. Wąsikiewicz wpadł na najszczęśliwszą drogę. Tak lud poznać, tak umieć do niego przemówić mową i zwrotami jego, a owe gromadzkie urzędy, i gazdów i czeladź i zarobników, przykładem pociągnąć, groźbą kościelną przed sąd Boga postawić i siłą przekonanie zbrodnicze przełamać, to się podobno jemu pierwszemu udało.

Wystawa powszechna krajowa we Lwowie w roku 1894. Wydanie „Przeglądu Polskiego“. 27 arkuszy ścisłego druku, każdy dział opracowany przez znawców. 3 zł.

Antoniewicz Karol ks.: Poezye religijne. Wydał ks. Jan Badeni. Wydanie wytworne na welinie z licznemi winietami i portretem autora 1·50 zł.. na tańszym papierze 1 zł

— **Poezye różne** treści świeckiej. Wydanie wytworne. Z portretem autora. Na przepysznym brystolu 1.50 zł., tożsamo na tańszym papierze 1 zł. Oba tomy na brystolu, oprawne w płótno zł. 4. — w półskórek francuski zł. 4·50, w celuloid zł. 5·50. Powinny te poezye rozejść się szeroko po polskiej ziemi, jak szeroko znanem jest imię ich twórcy, by budziły dalej serca ku lepszym ideałom, dla jakich żył i pracował ich autor.

Kalinka Waleryan ks.: Dzieła, tom I. i II. **Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta** 2 tomy zł. 3·60, w ozdobnej oprawie zł. 4·60.

— Tom. III i IV. (**Pisma pomniejsze** tom I. i II.) Zawierają na 673 stronach 30 prac znakomitego autora treści przeważnie historycznej. Zł. 3·60, ozdobnie oprawne zł. 4·60.

— **Sejm czteroletni,** wydanie IV-te, całość w 3-ch tomach a pięciu częściach, broszurowane zł. 7·70, starannie oprawne 10 zł.

Krożc, sprawozdanie naocznego świadka o przebiegu procesu, 1895 r. trzecie wydanie, 40 ct.

„Wieliczka“. Prześliczne i bardzo wiernie wykonane zdjęcia całego podziemia, wszystkich hal i komnat Wieliczki. Widoki te utrwalił w fotograwurze słynny zakład artystyczny Paulussena w Wiedniu. Album, zawierające 10 widoków, każdy z podpisem w 3-ch językach zł. 3. Album, złożone z 20-tu widoków zł. 6.

J. Babireckiego. Mapa Rzeczypospolitej Polskiej z przydaniem kart oryentacyjnych trzech podziałów — Ks. Warszawskiego — Okręgu Wolnego Miasta Krakowa i dzisiejszego podziału ziem polskich. Karta ta in folio, nader starannie w 5-ciu kolorach wykonana przez najznakomitszy zakład kartograficzny Freytaga i Berndta jest pierwszą dokładną i uwzględniającą wszystkie postępy teraźniejszej kartografii mapą Polski. Całość zdobi okładka, opatrzona herbem Polski t. zw. Zygmuntowskim, wykonanym w kolorach. — Cena zł. 1·20. Podklejona starannie, złożona, lub do zawieszania, zł. 1·80.

Do nabycia w każdej księgarni.



Kathreinera KNEIPPOWSKA KAWA SŁODOWA

użyta jako
dodatek do kawy ziarnistej
jest
jedynie zdrowym napojem.

Dostać można wszędzie. -- 1/2 kg. 25 ct.

Baczność! Z powodu lichych naśladownictw trzeba zwracać uwagę na oryginalne paczki z nazwiskiem

Kathreiner

Figurki św., aniołki adoracyjne z kartonu lub masy, **obrazy Świętych, Stacye drogi krzyżowej** w olejodrukach, sztychowe i chromolitografowane, ramy do tychże, krzyże itp. oraz

nowość

Obrazek b. ładny N. Panny Częstochowskiej

form. książkowego, wytłaczany na złotem i srebrnem tle — 1 szt. 10 ct., tuzin 1 zł., 100 szt. 7 zł. do nabycia

w Specyalnym Składzie artykułów treści religijnej

Kazimierza Zajączkowskiego

w Krakowie — plac Maryacki l. 8.

!! Nie ma potrzeby sprowadzać z zagranicy !!

Na Kolendę

Wincenty Kuczabiński

we Lwowie, ulica Kopernika liczba 2.

poleca:

100 Obrazków 30, 50, 60, 70 i 75 ct. **100 Obrazków francuskich** chromolitografowanych, artystycznie wykończonych, po 2·50 i 2·80 zł.

Obrazki francuskie z pięknemi koronkami i napisami polskimi tuzin 15, 18, 25, 30, 40 ct. i wyżej

Różańców pięknych, kutych na drucie tuzin 50, 60, 70 ct., 1·20, 1·50 zł.

Różańce na srebrnym drucie w różnorodnych gatunkach.

Medaliki tuzin 6, 7, 8, 10, 12, 15, 18, 20 ct. i wyżej

Medaliki i krzyżyki srebrne w wielkim wyborze. **Obrazy, Kropielniczki, Krzyże niklowe, Krzyżyki mosiężne, Statuetki, Relikwiarze, Obrazki w ozdobnych ramkach** i t. d.

Książki do nabożeństwa w wielkim wyborze. Przy odbiorze 5 książek 6-tą daję jako rabat

Skład przedmiotów treści religijnej i artystycznej

Wincentego Kuczabińskiego

we Lwowie, ul. Kopernika l. 2.

Organista trzeźwy, wolny od wojska, z dobremi świadectwami, gra dobrze z nut i ma przyjemny głos, poszukuje zaraz posady.

Józef Wolszczuk, w Pistyniu, p. loco (powiat Kosowski).

Najprzedniejsze weneckie

kościelne świece woskowe

wagi	3 kg.	2 kg.	1 kg	750 gr.	500 gr.	250 gr.	160 gr.	125 gr.
długości	175	127	116	106	100	75	72	64 ctm.

Nadstawki				
	[illegible]	250 gr.	[illegible] gr.	83 gr.
	długości	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Z poręczeniem za czystość wosku po cenie jak najumiarkowańszej poleca:

firma, mająca główny i wyłączny skład świec woskowych weneckich

Edmund Klimek

w Krakowie, przy linii A. B.

POŚWIADCZENIA!

Do Pana Edmunda Klimka kupca w Krakowie

Wzięte od Pana do naszego kościoła świece z wosku białego fabryki weneckiej, dla pewności dałam chemicznie zbadać i przekonałam się, że są rzeczywiście z prawdziwego czystego wosku. Z przyjemnością więc donoszę o tem Panu, polecając te świece woskowe jak najlepiej.

Kraków w sierpniu 1895. **S. Świętorzecka.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.